

I. słony

już w łonie matki trzymałam kurczowo pępowinę
niczym himalaista linę na wierzchołek
choć prawdziwe szczyty pojawiły się
dopiero poza brzuchatym nieboskłonem
rozdartym jednym cięciem skalpela

podobno nie chciałam żyć – podłączyli tlen
wtłaczając introwertyczną skłonność
zamiast przestrzeni – wyssanej z krwią matki
(do dziś nie znoszę wyciągów krzeselkowych)

oto jestem – bosa baletnica na ostrzu lodu
z oczami hartowanymi solą

II. słodki

wczesnym latem w czerwcowy dzień
wystroiłam się w biel sukienki z halką
na kolistym fiszbinie
a włosy mieszały się z tiulem kiedy spadł
deszcz – pada? źle wróży
żebyś nie płakała całe życie

III. gorzki

czas niechący pomazał
srebrnym pędzlem skronie
wokół oczu zapętlił pajęcze gniazda
z czarnymi onyksami w błękicie

porowaty język zamiast słów
odsłonił szczeliny na których zawisł
śnieżny nalot – zastygły
w gorczy pragnienia

dnia 4 lutego 1994r.).

Kobra, dodano 21.04.2022 07:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.